

Aleksander Radecki

30. niedziela zwykła, „Rabbuni, żebym przejrzał”

Wrocławski Przegląd Teologiczny 14/1, 329-331

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

najbiedniejszego z biednych. Stawać się mamy sługami wobec każdego nie dlatego, że jesteśmy w jakiś sposób lepsi, a inni są gorsi, ale ponieważ nasze ja – jeśli nie czuwamy – jest jak balon, wciąż gotowy, żeby się unieść, żeby się wywyższać ponad innych.

„Niewolnik” musi zapomnieć o sobie, aby widzieć drugiego. Musi zjednoczyć się z każdym, zniżyć się do jego poziomu, pozwolić mu wyjść z jego kłopotów, zmartwień, cierpień, kompleksów, słabości, albo po prostu pomóc mu wyjść poza siebie, aby mógł iść ku Bogu i braciom. Również rządzący, urzędnicy administracji publicznej mogą podejmować się swych obowiązków, traktując je jako służbę miłości. Mogą tworzyć takie warunki, które pozwolą rozkwitnąć każdej miłości: miłości młodych, którzy chcą się pobrać i potrzebują domu oraz pracy; miłości osób, które chcą się uczyć i potrzebują szkół; miłości ludzi, którzy poświęcają się swemu przedsiębiorstwu i potrzebują dróg, usług kolejowych, odpowiednich przepisów.

Od rana, kiedy wstajemy, aż do wieczora, kiedy kładziemy się spać, w domu, w pracy, w szkole, na ulicy możemy znaleźć liczne okazje, żeby służyć i dziękować tym, którzy nam służą. Czyńmy wszystko dla Jezusa w bliźnich, nie pomijając nikogo, więcej kochając, zawsze jako pierwsi. Służmy wszystkim! Tylko w ten sposób jesteśmy „najwięksi”.

ks. Tadeusz Reroń

30. NIEDZIELA ZWYKŁA – 29 X 2006

„Rabbuni, żebym przejrzał”...

To pełne wiary, nadziei i bólu wołanie Bartymeusza chcę uczynić przedmiotem naszej dzisiejszej refleksji i modlitwy. A czynię to z przekonaniem, że ta inwokacja, ten pełen żaru akt strzelisty wypowiedziany przez niewidomego żebraka spod Jerycha, może i powinien stać się wołaniem każdego z nas.

1. Świadomość własnego stanu ducha

Bardzo trudno jest każdemu z nas uznać swoje wady: fizyczne, duchowe, moralne, braki intelektualne czy związane z kompetencjami zawodowymi. Gdybyśmy dbali o swoją prawdziwą pokorę (czyli stawanie w prawdzie), gdybyśmy umieli dokonywać uczciwego, częstego rachunku sumienia, gdybyśmy byli wrażliwi na głos krytyki pod własnym adresem, umieli uczyć się na cudzych i własnych błędach, gdybyśmy wyciągali wnioski z tego, co dzieje się wokół nas, w Ojczyźnie... Bywa, że wreszcie przemawiają do nas fakty, budzi się rozum i sumienie – jakże jednak często zbyt późno, dopiero po doznaniu klęski czy straty...

Zauważmy coś, co – teoretycznie rzecz ujmując – jest niemal oczywiste: Podczas wakacyjnych kąpiei w morzach, rzekach czy jeziorach toną przede wszystkim ci, którzy... umieją pływać! Dlaczego? Bo przeceniają swoje umiejętności i siły! Ci, którzy pływać nie potrafią, raczej do wody nie wejda, albo maksymalnie się zabezpieczą, świadomi swej bezradności wobec żywiołu. Podobnie w wypadkach drogowych raczej nie giną niewido-

mi czy słabo widzący ludzie, gdyż ci zawczasu proszą o pomoc przewodników, mając świadomość swojego kalectwa.

Najgorszy zatem los czeka kogoś, kto jest pyszny i bezkrytyczny wobec siebie lub dorabia ideologię do swego złego postępowania.

2. Wątpliwa samoobrona

Słowo Boże, ogłaszane w świątyniach, ma moc budzenia sumień i stawia człowieka wobec Prawdy. Można je odrzucić, zlekceważyć; można omijać miejsca, w których spotkanie z Bogiem zdemaskuje własne zakłamanie; można szukać usprawiedliwień na tysiące sposobów – tylko po co?

Wyobraźmy sobie sytuację chorego, który ukrywa przed lekarzem objawy swojej choroby. Efekt będzie jasny! Człowiek rozsądny nie tylko da się lekarzowi zbadać, ale wręcz opowie medykowi o dostrzeżonych anomaliach w funkcjonowaniu własnego organizmu, poprosi o badania dodatkowe, a po rozpoznaniu podejmie współpracę, podporządkuje się wskazaniom, które mają na celu ratowanie jego życia i zdrowia.

W dziedzinie zdrowia duszy już nie jesteśmy tacy logiczni i konsekwentni. Dlaczego? Z pewnością jest to sprawa marnej wiary, która załamuje się pod wpływem ziemskiej ekonomii: ile stracę (dóbr ziemskich), gdy na serio potraktuję Jezusa w swoim życiu, Jego naukę, Boże przykazania? To na tym etapie następuje odrzucenie Boga i Jego nauki, gdyż wtedy – gdy Boga nie ma – wszystko wolno!

Jakże prawdziwie brzmia wciąż słowa zapisane przez św. Jana: „Sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło, bo złe były ich uczynki” (J 3,19). To jest stan o wiele gorszy od tego, jaki przeżywa osoba niewidoma...

3. Konsekwencje odzyskania wzroku

Jest w czytanej dziś ewangelii pewien zastanawiający szczegół: Bartymeusz, zawołany przez Nauczyciela, pobiegł do Niego, pozostawiając na miejscu swój płaszcz. Przypadek? Gest bez znaczenia? Emocje żebraka, który stracił głowę w tej niezwykłej sytuacji? Ks. Alessandro Pronzato proponuje zobaczyć coś więcej w tym szczególe.

Płaszcz tego biedaka zdaje się oznaczać miejsce, które wyznaczyło mu społeczeństwo przy drodze, by nie zawadzał innym. Gdy niewidomy usłyszał głos Jezusa i pobiegł za Nim, został nie tylko uzdrowiony, ale i uwolniony! Odzyskał wolność, która pozwoliła mu wyrwać się z rutyny przyzwyczajęń, gorsetu konwencji społecznych, wyrwać się z tłumu miotanego niekontrolowanymi reakcjami, a przede wszystkim – utworować sobie drogę do Jezusa. To symboliczne zrzucenie płaszcza oznacza nowe narodziny, wyjście z marginesu na sam środek sceny – przewrót spowodowany łaską.

4. Co musisz zostawić, by iść za Jezusem?

Są osoby, sprawy, rzeczy, układy i przyzwyczajenia, które utrudniają lub wręcz uniemożliwiają nam kroczenie za Jezusem, realizację woli Bożej. Prędzej czy później przychodzi to sobie uświadomić i podjąć decyzję: czy dalej „żebrak na skraju drogi”, czy w wolności biec ku zbawieniu?

Człowiek został obdarzony wolnością, która jest skarbem bardzo pięknym, bezcennym, ale kosztownym (jak każdy autentyczny skarb). Wielu z nas nie ma takiej wiary i takiej odwagi, by rzucić swój „płaszcz” i pójść w nieznaną, i wybiera stabilizację – choćby marną – opowiadając się za (podobno „świętym” (?) spokojem. Ale konsekwencją jest wtedy życie w mroku, gorszym niż ten, którego doświadczają osoby niewidome...

Panie, naucz mnie krzyczeć, gdy jestem tak blisko Ciebie: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!”. Oczyść moje oczy, niech widzą Ciebie i cały świat we właściwym świetle! A światłem prawdziwym – w gruncie rzeczy jedynym – jest wiara, która wciąż rozprasza mroki ciemnego świata i daje nam odwagę do życia i działania (por. Benedykt XVI, *Deus caritas est*, nr 39).

ks. Aleksander Radecki

UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH – 1 XI 2006

Święty znaczy szczęśliwy

Gdybyśmy dzisiaj znaleźli się na przesyconym słońcem ateńskim rynku niemal 25 wieków wstecz, gdzieś pomiędzy monumentalnymi świątyniami starożytnych bogów a tchnącymi klasycznym pięknem rzeźbami Fidiasza moglibyśmy spotkać wędrującego filozofa, Arystotelesa, nauczającego o szczęściu. Swym słuchaczom wyjaśniał, że jest to stały stan zadowolenia z życia i że szczęściem jest już samo dążenie do celu, nie tyle osiągnięcie go. Arystoteles porównywał szczęście ze zdobywaniem góry. Cała radość płynie nie tyle ze zdobycia szczytu, ile z samej wędrówki, z każdego kroku, który przybliży nas do celu.

Dążenie do szczęścia nieustannie towarzyszy człowiekowi. Bohater Homera, Odyseusz, z wytrwałością podróżuje do swej Itaki, gdyż tylko tam może być szczęśliwy. Starożytny mit o Graalu głosi, że ten, kto wyruszy w drogę poszukiwania kielicha Ostatniej Wieczerzy i odnajdzie go, odnajdzie szczęście. Według Platona szczęśliwi mogli być tylko bogowie. O szczęściu również uczy nas dzisiaj Chrystus. Greckie słowo *makarios*, znaczy nie tylko „błogosławiony”, ale również „szczęśliwy”. Moglibyśmy sparafrazować Błogosławieństwa, mówiąc: „Szczęśliwi ubodzy, cisi, wprowadzający pokój”. Zapytajmy więc: gdzie dziś człowiek poszukuje szczęścia? w jaki sposób do niego dąży? Co przynosi mu szczęście?

1. Są tacy, dla których szczęście leży w rzeczach zewnętrznych. Schludnie urządzone mieszkanie, może ciekawa oferta biura turystycznego, interesujący film – wszystkie te rzeczy, nawet drobne, wprawiają nas w stan wewnętrznego zadowolenia. Każdy z nas ma do nich prawo i każdy winien się nimi cieszyć. Zdarza się jednak i tak, że są ludzie bogaci, sławni, lubiani, ludzie, którym nie brak niczego – a jednak nie czują się szczęśliwi. Katharine Hepburn, znana aktorka, mówiła, że tym, co przynosi jej największe szczęście, jest bezinteresowna pomoc drugiemu człowiekowi, nie sława czy podróże. Bo kto szuka szczęścia jedynie w tym, co zewnętrzne, zapomina, że ma ono w sobie coś duchowego, coś, co przekracza świat rzeczy materialnych.